

ALFRED BONDOS

ur. 1945; Janówek, k. Świdnika



Tytuł fragmentu relacji	Kolejki były zjawiskiem powszechnym
Zakres terytorialny i czasowy	Świdnik; po 1944 roku
Słowa kluczowe	codziennosc w PRL, kolejki, kartki,

Kolejki były zjawiskiem powszechnym

Kolejki były zjawiskiem powszechnym. Stało się w tych kolejkach. To jak nie dzieci stały, to żona, ale ktoś musiał zawsze stać, żeby wykupić. Mimo, że się miało przypościć kartkę to nie znaczyło, że ja ją zrealizuję. Nie było tak, że kartka jest i jest przeznaczone dla mnie to, co ja chcę. Po prostu, kto pierwszy wstał, kto swoje gdzieś tam wystął ileś godzin to miał szansę, że kupi a jak nie, to szedł z kwitkiem i tam kiedyś znowu. A nie zawsze każdy mógł wstać rano i iść tam szczególnie w zimie. Pamiętam, szczególnie to za mięsem, bo to był takie podstawowe wyżywienie. No, bez tego trudno było coś w domu ugotować i to się wystawało, siedziło w Maluchu nieraz pod tym samym sklepem, bo było ciepło. Wiadomo, sklep był zamknięty, ale kolejka już się wytwarzała. To znaczy trzeba było, tylko, że jeden przyszedł, ileś tam osób przyszło, no to stali, ale mówię no jeden się oparł gdzieś tam o okno, o tego, ale jeden za drugim zajmował. Potem, kiedy sklep otwierano, to ta kolejka się tworzyła. Oczywiście, były zgrzyty, bo pan tu stał, pani nie stała, ja tu stoję wcześniej itd. Zajmowało się kolejkę, siedziło się tam gdzieś i czekało aż otworzą sklep, potem stawało się i szło. No, dzieci już też tak podszkolone, że na przykład gdzieś zobaczyły w kiosku jakieś tam papier toaletowy, czy szampon, czy coś, no to już trzeba było to kupić. I jak się udawało, no to wtedy zadowoleni wszyscy, bo jest, bo jest w domu. Tak, że na pewno trudno by było wyobrazić dzisiejszej młodzieży, że weszłaby do sklepu i nie byłoby na półkach no czekolady, kawy, herbaty itd., tylko coś tam cokolwiek by jakiegoś stało, co mnie interesuje. Że jak można pójść do sklepu, mieć pieniądze i nie kupić coś słodkiego, chipsy, a chipsy to nawet nie znali. Później to w 1980, zaraz w którymś tam roku to produkowano te chrupki takie kukurydziane? Ja tam rozwoziłem to. To zaczęły się takie dopiero produkcje tych u nas pokazywać na przykład jak chipsy, no ale to były chrupki, coś innego. No bywało, że człowiek nie miał możliwości kupienia to, co dziecko chciało. A najgorzej, nigdy nie było na te dzieci ubrania takiego jak się chciało. Jak było małe dziecko, to nie było wtedy właśnie takich rajstopek, czy czegoś, czy tych pieluch, no pieluchy? No były pieluchy deficytowym towarem, czy rajstopki. Pamiętam, jechaliśmy wtedy przez Czechosłowację, to tam się kupowało, coś na Węgrzech. Zresztą ludzie wyjeżdżali do tych innych krajów i też tam takie... tu brał stąd to, zawoził, tam gdzieś sprzedawał w innym kraju, kupował co innego, potem wymieniał to znowu w innym kraju. Tak przywozili, ale ja mówię, ja przejeżdżając to też tam dla dzieciaków kupiłem jakieś drobne rzeczy, które tam w Czechach były, a u nas no nie było tego. To też takie przykre, bo no chciałoby się to dziecko ubrać, czy cokolwiek i niema, normalnie niema. Pracujesz,

żona pracuje i nie możesz dziecka zadowolić, tak jakby się chciało.

Data i miejsce nagrania	2005-06-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"